

## W gościnie i u siebie. Karol Irzykowski w „Skamandrze”, „Ponowie” i „Krokwiach”<sup>1</sup>

W trakcie całego 1919 roku, po samotnej przeprowadzce z Krakowa do Warszawy, w której otrzymał posadę „w redakcji *Sprawozdań Stenograficznych* i »Diariusza Sejmowego«”<sup>2</sup>, Karol Irzykowski zdołał opublikować zaledwie cztery artykuły skromnej objętości i niepierwszorzędного znaczenia. W rozdrożeniu między życiem rodzinnym a zawodowym i rozjazdach między oboma miastami trudno mu było odnaleźć spokój potrzebny do pracy. Ponadto w nowym mieszkaniu przy Kruczej doskwierał mu nieznośny hałas, jaki wydawały koła wozów po skręcie w wybrukowaną kocimi łbami Wilczą. Ale w kolejnych dwóch latach ani hałas ten, ani rozłąka z najbliższymi nie przeszkodziły mu w przygotowaniu do druku niemal pięćdziesięciu publikacji; w roku 1920 – dwudziestu jeden, w kolejnym – aż dwudziestu siedmiu. Najwyraźniej pisarz szukał miejsca nie tyle cichego, ile własnego. W centrum odrodzonego państwa, w zmienionej w stosunku do czasów przedwojennych i nadal gwałtownie zmieniającej się rzeczywistości literackiej, próbował odzyskać wysoką pozycję i uzyskać wpływ na bieg wypadków.

### Pod Pikadorem i w „Skamandrze”

Ciągnęło go do młodych. Bywał w kawiarni Pod Pikadorem, z przyjemnością śledził seanse poetyckie, *Carmagnolę* Antoniego Słonimskiego znał niemal na pamięć. W czerwcu 1919 roku dał artykuł w „Pro Arte”, a niedługo

---

<sup>1</sup> Artykuł został pierwotnie opublikowany w: „Prace Filologiczne. Literaturoznawstwo” 2023, nr 13(16), s. 293–308.

<sup>2</sup> B. Winklowska, *Karol Irzykowski. Życie i twórczość*, t. 2, Kraków 1992, s. 20.

potem, wbrew swoim obiekcyjom, został skłoniony do podjęcia współpracy z powstającym właśnie „Skamandrem”. Już na samym początku zakłócił ją poważny zgrzyt, jakby jakieś karykaturalne echo wyznawanego przez Irzykowskiego ideału „krytyki napastliwej i destrukcyjnej”<sup>3</sup>, a przynajmniej dyszarmonej, tudzież zasady komplikacji. Dopiero kiedy otrzymał inicjalny zeszyt miesięcznika, zawierający jego szkic o mizarii współczesnej satyry dramatycznej w Polsce<sup>4</sup>, dowiedział się o swojej przynależności do ścisłego „komitetu redakcyjnego”. Znalazł się tam obok trzech innych, sporo młodszych od siebie przedstawicieli literatury przedwojennej: Wincentego Rzymowskiego, Emila Breitera i Juliusza Kadena-Bandrowskiego – z którym miał zresztą na pieńku – i sporego grona autorów wstępujących: Mieczysława Grycendlera (Grydzewskiego), Wilama Horzycy, Jarosława Iwaszkiewicza, Leszka Serafinowicza, Antoniego Słonimskiego, Juliana Tuwima, Kazimierza Wierzyńskiego, Władysława Zawistowskiego. Mniejsza nawet o brak „formalnego upoważnienia”<sup>5</sup> ze strony Irzykowskiego do wykorzystania jego „firmowego” nazwiska<sup>6</sup>, jak to w kategoriach komercyjnych miał ująć Grydzewski, dużo gorzej, że krytyk nie został też dopuszczony do prac redakcyjnych i planów ugrupowania. Ze zdumieniem więc przeczytał deklarację podważającą sens zarysowania programu Skamandra. Nieprzyjemnie uderzyło go już pierwsze zdanie *Słowa wstępnego*: „Nie występujemy z programem, gdyż programy są zawsze spojrzeniem wstecz, są dzieleniem nieobliczalnego życia przez znane”<sup>7</sup>. Już samo sformułowanie „spojrzenie wstecz” miało dla niego istotne znaczenie, wywołało bowiem wspomnienie z czasów świetności lwowskiego „Naszego Kraju”, w którym w 1908 roku, kiedy czasopismem kierował Tadeusz Pawlikowski, znakomicie sprawdziła się wymyślona przez redaktora naczelnego rubryka „Sporządzenie ku...”, pozwalająca ustosunkować się innym członkom redakcji do zamieszczonych w danym numerze materiałów<sup>8</sup>. Irzykowski sam w tym dialogu wewnątrzredakcyjnym uczestniczył i chętnie przeniósłby go na nowy grunt, gdyby oczywiście ktoś mu

<sup>3</sup> S. Panek, *Krytyk w przestrzeniach literatury i filozofii. O młodopolskich wypowiedziach polemicznych Karola Irzykowskiego*, Poznań 2006, s. 41.

<sup>4</sup> Vide K. Irzykowski, *Pudłujący śmiech*, „Skamander” 1920, z. 1, s. 44–46.

<sup>5</sup> J. Stradecki, *W kręgu Skamandra*, Warszawa 1977, s. 61.

<sup>6</sup> K. Irzykowski, *Po gościnie u „Skamandra”*, „Skamander” 1921, z. 4, s. 91–93, przedr. w: *idem*, *Pisma rozproszone*, t. 1: 1897–1922, oprac. J. Bahr, „Pisma”, red. A. Lam, Kraków 1998, s. 518.

<sup>7</sup> *Słowo wstępne*, „Skamander” 1920, z. 1, s. 3.

<sup>8</sup> Vide K. Irzykowski, *Programofobia*, „Skamander” 1920, z. 2, s. 123–126, przedr. w: *idem*, *Stół wśród porcelany. Lżejszy kaliber*, oprac. Z. Górzyna, „Pisma”, red. A. Lam, Kraków 1976, s. 16–17.

to umożliwił. Dla osób znających prace i zapatrywania, a nie tylko nazwisko Irzykowskiego powinno być jasne, że marzył on o maksymalnej intensyfikacji życia intelektualnego, a nie życia jako takiego, tzn. jako pierwiastka niedefiniowalnego, irracjonalnego, a zarazem wszechwładnego. Stanowisko wyrażone w *Słowie wstępnym* do pierwszego numeru „Skamandra” było w ocenie krytyka *stricte* witalistyczne, witalizm należał zaś do tych poglądów, które on konsekwentnie uważał za szkodliwe<sup>9</sup>.

Irzykowski więc, zlekceważony jako autor o określonym dorobku i partner w dyskusji, poczuł się jak figurant, który w pewnym momencie uświadamia sobie, że jego młodszy, ulubieni koledzy zaprosili go do udziału w swoim przedsięwzięciu wyłącznie ze względów prestiżowych, mając za nic jego opinie w tej czy innej kwestii. Doprowadził więc do usunięcia swojego nazwiska z komitetu, jak też do wydrukowania – w drugim numerze miesięcznika – polemiki zatytułowanej *Programofobia*. Artykułem tym, jednym z najistotniejszych i najgłośniejszych w historii prowadzonych przez Irzykowskiego sporów, otworzył później zbiór *Słoń wśród porcelany*. Tytułowym słoniem jest tu nie kto inny, tylko nieogłędny krytyk, porcelaną zaś – nowa, powojenna literatura; adres zarzutów, dotyczących najpierw skamandrytów, uległ tu zdecydowanemu rozszerzeniu. Literaturę tę umyślnie pozbawiono zarówno konstrukcji, jak i „błyskawicowej wizji pewnej jakości”<sup>10</sup>, nie osadzono jej na żadnej solidnej podstawie koncepcyjnej, nie zaopatrzone w nowe cele, tematy, pomysły, pozwalające na pełne uczestnictwo w szczególnej „atmosfera międzyduchowej”<sup>11</sup>, w której to sztuka określa kształt ludzkiego życia, a ono „gdzieniegdzie krystalizuje się w dzieło gotowe”<sup>12</sup>.

Jakkolwiek bowiem to skamandryci przy końcu swojego wstępniaka w stylu zdecydowanie młodopolskim spod znaku Słowackiego deklarowali wiarę:

w zesłanie ducha Bożego na dusze, ale także i w pracę w tym duchu, i wiemy, że tą tylko drogą rzetelnej i sprawnej twórczości zbudować potrafimy kościół nowej sztuki, jaki się nam marzy, przybytek pojednania szczytów z dolinami, i obudzić

<sup>9</sup> *Vide m.in.:* W. Głowala, *Sentymentalizm i pedanteria. O systemie estetycznym Karola Irzykowskiego*, Wrocław 1972; M. Gołębiowska, *Henri Bergson a Karol Irzykowski – inspiracje i paralele*, „Prace Polonistyczne” 2015, nr 70, s. 81–99 (część *Filozofia życia – witalizm a kulturalizm*).

<sup>10</sup> K. Irzykowski, *Programofobia*, s. 23, podkr. KI. *Nota bene* w sformułowaniu dochodzi do połączenia metaforyki Słowackiego z terminologią filozoficzną.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 25.

<sup>12</sup> *Ibidem*.

pieśń, co iść będzie z ust do ust, z serc do serc, jak dobra wieść, jak radosne witanie nowego poranka<sup>13</sup>.

To właściwe artystom przełomu wieków przekonanie o wyższości sztuki nad życiem głosił Irzykowski, nie wpadając przy tym w patetyczną frazeologię i bardzo dyskretnie odwołując się do Słowackiego. Równocześnie sformułowania takie jak „kościół nowej sztuki”, które można by przełożyć na „świętynia modernizmu”, uprawniały krytyka do sięgania po termin „Najmłodsza Polska” i wyrzucania reprezentantom tej grupy licznych niedostatków. W odróżnieniu od przedstawicieli trzech pokoleń młodopolskich, zachowujących (pomimo rozlicznych, niejednokrotnie bardzo poważnych rozbieżności i sporów na różnych liniach) świadomość międzypokoleniowej ciągłości ruchu, a nawet pewnej wspólnoty – generacja najmłodsza na ogół tej świadomości nie podtrzymywała. Oczywiście, skamandryci nie zrywali radykalnie z poprzednikami, o czym najlepiej chyba świadczy ich cześć dla Leopolda Staffa, ale Irzykowski na sobie doświadczył, że z dorobku twórców młodopolskich zamierzali oni korzystać tylko w wyznaczonych przez siebie ramach, bez poświęcania mu zbytnej uwagi. Nie mogli zatem dziedzictwa Młodej Polski ani świadomie podjąć, ani skutecznie odrzucić. Autor *Słonia wśród porcelany* tak przedstawiał swoje relacje z uczestnikami „ostatniej polskiej rewolucji literackiej”:

Towarzyskie zetknięcie moje z reprezentantami najnowszej literatury było dość ciepłe, ale duchowe nie nastąpiło – nie z mojej winy. Zawiedli się na mnie – a ja na nich. Wyobrażali sobie, że będę ich wujciem literackim, spodziewali się ode mnie usług, kadejdek, essayów, portretów – spotkali się z zastrzeżeniami, z wymaganiami, których źródło było niewidoczne i dla nich ostatecznie obojętne. Ja zaś spotkałem się z chaosem nowych i starych przesądów i „odkryć”, które mnie drażniły tym bardziej, z im większym tupetem występowały. [...]

Nie pouczałem – przeciwstawiłem, mieszałem szyki, stawiałem znaki zapytania. [...] Zresztą drogi nasze szły nie tylko osobno; czasem splatały się lub krzyżowały i wtedy notowałem taką zgodność z cichą satysfakcją, nie tylko dlatego, że uzyskiwałem niespodziewanie potwierdzenie swoich poglądów, które się dawniej wydawały heretyckie, lecz że w ogóle tylko takie rzadkie chwile spotkania się są rękojmą, że w świecie duchowym jednak idzie się naprzód<sup>14</sup>.

<sup>13</sup> *Słowo wstępne*, s. 5.

<sup>14</sup> K. Irzykowski, *Wstęp*, w: *idem, Słoń wśród porcelany...*, s. 8–9. Słowo *essay* w postaci angielskiej zdaje się tu sugerować snobizm skamandrytów. Problem jednak w tym, że Irzykowski zawsze tak je zapisywał, a wydawcy jego *Pism* zdecydowali się nie przeprowadzać modernizacji tego zapisu.

Oprócz „porachunków – *contra* i *pro* – z futuryzmem (w najszerszym, a nie tylko historycznym znaczeniu słowa)”, obok walki z ideologizacją, a zatem i „zwięzaniem literatury” pod wpływem komunizmu, Irzykowski wziął się za „różne zastarzałości i skostnienia, które przetrwały u Najmłodszej Polski jako wygodny parawan. Tych rzeczy dotyczą moje rozprawy o programofobii, o fetyszyzmie talentu, o przesądach w krytyce”<sup>15</sup>. Do *Programofobii* autor dodał jednoakapitowe wprowadzenie *Jak do tego doszło?*, przedstawiając w nim przebieg i własną interpretację zadrażnień między nim a skamandrytami:

Gdy w r. 1920 najzdolniejsi poeci Najmłodszej Polski, grupa „Pikadora”, przystąpili do wydawania własnego pisma pt. „Skamander”, zrobili mi ten zaszczyt, że zaprosili mnie do składu redakcji. Nie myślałem, że to ma być tylko zaszczyt i formalność i że nie będę nic wiedział o tym, co się wewnątrz dzieje. Wyobrażałem sobie, że redakcja, zwłaszcza pisma literackiego, zwłaszcza pisma awangardy, to grono jak gdyby spiskowców, mistrzów porozumiewania się wzajemnego, którzy starannie każdy występ publicystyczny razem ułożą. Jakżeż byłem rozczarowany, gdy zaraz w nrze I-szym pojawiło się *Słowo wstępne*, które stało w sprzeczności zupełnej z moimi – głoszonymi – zasadami i którego nawet mi wpieryw nie pokazano (uważano to za zbyt techniczne, bo dla nich była to – formalność). Wobec tego musiałem rozluźnić swój stosunek z redakcją i stanowisko swoje wyłuszczyłem w artykule *Programofobia* [...]”<sup>16</sup>.

Rozluźnienie nie oznaczało zerwania. Irzykowski utrzymał pewne relacje ze „Skamandrem”, najpierw w związku z kontynuacją polemiki. Na jej ciąg dalszy złożyła się odpowiedź redakcji *Program czy niespodzianka?* i replika zatytułowana gorzko *Po gościnie u „Skamandra”*. Według Irzykowskiego obie te wypowiedzi „nie zawierały już momentów rzeczowych”<sup>17</sup>. Taki obraz sporu narzuciły zapewne silne emocje, jako że obie wypowiedzi zostały zdominowane przez przykre uwagi pod adresem adwersarzy. Młodzi z trudem kryli swoje lekceważące, a miejscami nawet kpiarskie nastawienie do blisko pięćdziesięcioletniego autora, w którym jeszcze kilka tygodni temu upatrywali potencjalnego sojusznika. On jednak okazał się kimś innym, niż zakładali<sup>18</sup>.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 9.

<sup>16</sup> *Idem*, *Programofobia*, s. 16. Już choćby ten cytat z zupełnie dziś zbijającym z tropu zaliczeniem „Skamandra” do pism awangardy każe osłabić kategoryczność stwierdzenia Włodzimierza Boleckiego: „Szerokie znaczenie terminu »awangarda« po 1918 r. nigdy nie było używane w literaturze polskiej (mówiono natomiast o »nowej sztuce«)”. *Vide* W. Bolecki, *Modalności modernizmu. Studia, analizy, interpretacje*, Warszawa 2012, s. 244.

<sup>17</sup> K. Irzykowski, *Programofobia*, s. 29.

<sup>18</sup> Dalsze losy grupy, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę jej związki z „Wiadomościami Literackimi”, świadczą, że właściwym sprzymierzeńcem mógł tu być tylko Tadeusz